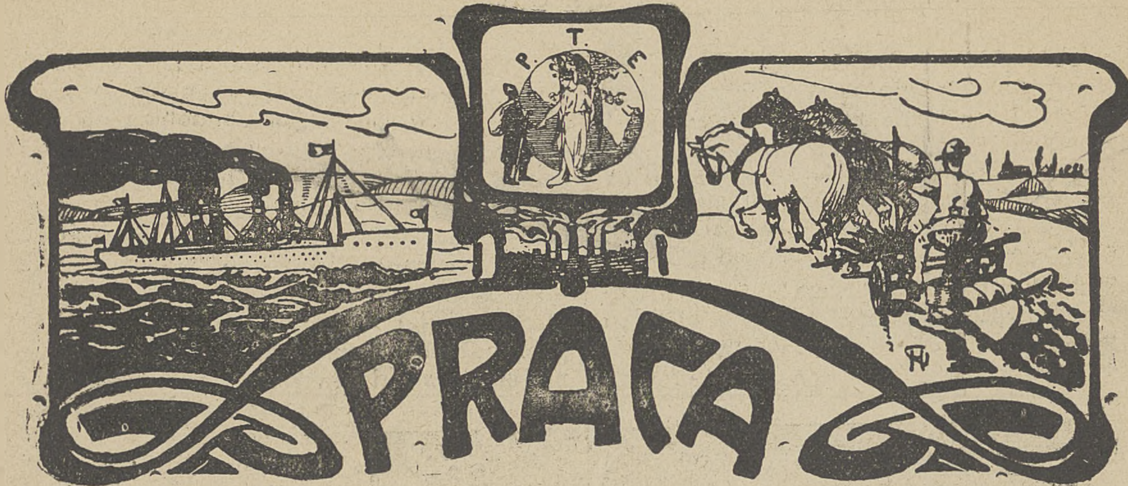


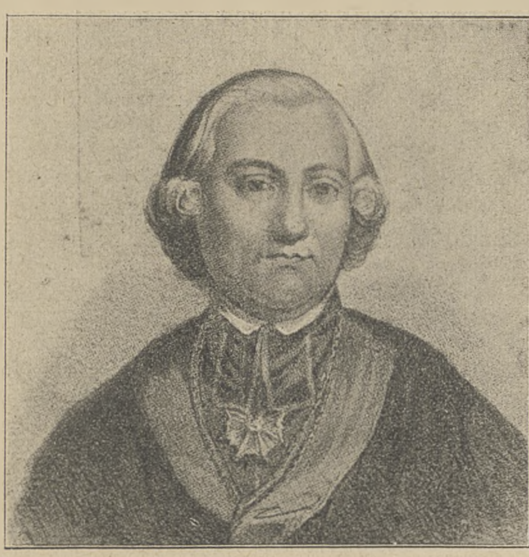
Tygodnik ludowy poświęcony oświacie, wychodźtwu, stosunkom zarobkowym i rozrywce wychodzi w każdą środę nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie pod redakcyą Józefa Okołowicza.

Przedpłata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi: w Galicyi i całej Austryi 2 K., w Niemczech 2.50 Mk.. we Francyi, Szwajcaryi i Argentynie 4 fr., w Brazylii 3½ milr., w Danii i Szwecyi 3 K. skandynawskie, w Ameryce półn. 1-dol, w Królestwie i Rosyi 1.50 rub. Przedpłatę przesyłać można w markach pocztow. wszystkich krajów. Adres redakcyi i admin.: „Praca“, Kraków, Radziwiłłowska 23.

Nr. 120. Kraków, dnia 3 maja 1914. Rok III.

Testament Polski Niepodległej.

W niedzielę, dnia 3 maja, jak corocznie, obchodzić będzie naród polski w tych dzielnicach, gdzie posiada jaką taką swobodę polityczną, uroczystą pamiątkę ogłoszenia Konstytucyi Majowej w r. 1791. W Krakowie i we Lwowie od lat wielu weszło to w zwyczaj, że ku czci Konstytucyi 3 Maja urządzane bywają obchody publiczne razem z nabożeństwami i pochodami.



Ks. Hugo Kołłątaj.

Jak z pośród wszystkich wielkich swoich mężów naród polski czci i uwielbia przedewszystkiem Tadeusza Kościuszkę, tak z wydarzeń politycznych, wiążących się z losem Polski, uświęca szczególnie pamięć Konstytucyi Majowej. Ostatnie lata Polski Niepodległej związane są nierozerwalnie z ogłoszeniem Konstytucyi i czynami naczelnika Kościuszki. Konstytucya zamknęła złotą kartą tysiącletnie dzieje najprzedniejszego państwa w Słowiańszczyźnie, zwycięzca z pod Racławic przez powstanie w 1794 r. ocalił honor narodu i wojska polskiego. A obydwa te historyczne wydarzenia są i z sobą wzajemnie związane. Gdyby nie było Konstytucyi 3-go Maja, która nadała równość wszystkim stanom względem Ojczyzny, chłop polski nie byłby może brał armat moskiewskich pod Racławicami, ani mieszczanin bronił tak dzielnie Warszawy przed najazdem Moskali i Prusaków.

Konstytucya Majowa była zbiorem mądrych, sprawiedliwych praw i ustaw, nadanych w dniu 3 Maja 1791 r. narodowi przez

polskich mężów stanu podczas Sejmu Czteroletniego, zwołanego w 1788 r. W tym okresie Polska chyliła się coraz gwałtowniej ku upadkowi politycznemu. Zemścił się na Rzeczypospolitej nierząd, jakim ona stała za poprzednich królów Sasów, bo następował na nią z całą siłą postronny nieprzyjaciel. Swiatli w narodzie mężowie razem z ostatnim królem Stanisławem Augustem Poniatowskim, który dobre miał chęci, tylko wolę słabą, widząc grożące niebezpieczeństwo, chwycili się naprawy społeczeństwa i reformy państwa. Za przykładem ks. Stanisława Konarskiego, który już za Sasów podnosił opłakany stan szkolnictwa, piętnował zło, tkwiące w społeczeństwie i ustroju państwowym, a wskazywał drogi do naprawy, poszło pokolenie późniejsze, które patrzało na pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej w 1772 r. Na czele reformatorów stali: ks. Stanisław Staszyc, ks. Hugo Kołłątaj, a także inni, jak Stanisław Małachowski, marszałek Sejmu Czteroletniego i Ignacy Potocki, przywódca silnego stronnictwa patryotów.



Ogłoszenie Konstytucyi Majowej.

Reformatorowie upadającej Polski jęli się najpierw naprawy stosunków w szkolnictwie, rozumiejąc bardzo dobrze, że przez oświatę prowadzi jedynie droga do odrodzenia. Za ich wpływem szkoły tak niższe jak i wyższe uległy radykalnemu przekształceniu. Na miejsce łaciny wprowadzono język wykładowy polski, wyrzucono z wykładów szkolnych wiele przedmiotów niepotrzebnych (jak uczenie się na pamięć długich ustępów łacińskich), a wprowadzono i ulepszono nauki praktyczne, rachunków, gospodarstwa i t. d. Szkoła miała wychowywać nie tylko ludzi ale i obywateli, dlatego nowe szkoły wpajały w uczniów miłość Ojczyzny. Dla kierowania sprawami oświaty utworzono w 1773 r. przy rządzie Komisyę Edukacyjną, która była pierwszem ministeryum oświaty w Europie!

Staszyc i Kołłątaj, postawiwszy szkolnictwo na wysokim stopniu rozwoju, dziełami swemi torowali w dalszym ciągu reformę gospodarstwa narodowego wzywając do regulacyi rzek i wykorzystania darów ziemnych jakoteż rzucali myśli odrodzenia społeczeństwa i Rzeczypospolitej. Polską rządziła wtedy wszechwładnie szlachta, bez udziału innych stanów, a zatruta ona była wielu niezdrowemi pojęciami, których wykorzenienia reformatorowie z energią się podjęli.

Szlachta była przekonaną, iż to właśnie dobrze, że Rzeczpospolita nierządem stoi i jedząc, pijąc, popuszczając pasa, nie troszczyła się, iż sąsiedzi stawali się coraz groźniejszymi. Staszycowi i Kołłątajowi przez liczne pisma udało się te pojęcia przełamać i przygotować grunt pod wielką reformę polityczną i społeczną, która miała znieść częściowo złotą wolność szlachecką, dopuścić do współudziału w rządach mieszczan, uwolnić od pańszczyzny chłopów, znieść obieralność królów, mszczącą się srodze na Polsce. Na równi prawie z reformatorami budziły czujność społeczeństwa coraz większe wpływy Rosyi w Rzeczypospolitej, jakoteż przedewszystkiem pierwszy rozbiór Polski.

Kiedy w r. 1788 począł w Warszawie obradować Sejm Czteroletni, najprzedniejsi mężowie jęli się opracowywania nowych praw, nowych ustaw, których domagała się zresztą większość Sejmu i społeczeństwa. Duszą nowej konstytucyi był ks. Hugo Kołłątaj. Po licznych zabiegach i trudnościach ze strony Rosyi i zaprzedanych jej stronników konstytucyę ogłoszono na posiedzeniu Sejmu w dniu 3 Maja 1791 r. Byłoż to wśród patryotów radości! Zdawało się, iż jutrzenka odrodzenia, wolności i swobody Polsce na zawsze już wzeszła. Postanowienia Konstytucyi przeprowadzone zostały w duchu żądań Staszyca i Kołłątaja. Nie miało już być królów obieralnych, w Polsce miała panować jedna dynastya, mieszczanie uzyskali prawo udziału w urzędach, chłopu w poddaństwie przyznano ulgi, wojsko polskie miało zostać znacznie powiększone.

Reforma ta, jak na owe czasy, tak wspaniała, że podziw budziła u obcych narodów i życzenia pomyślności nadchodziły z Niemiec, Francyi, Anglii, przyszła wszakże za późno. Zbyt już w Polsce usadowiła się Rosya, że powstanie Kościuszki, w którem udział wzięli chłopi i mieszczanie, nie zdołało jej wyprzeć. Kościuszko dostał się do niewoli, w 1795 r. zaborcy całkiem już Rzeczpospolitę rozszarpali i Konstytucya Majowa nie mogła przynieść Wolnej Polsce owoców, jakich się po niej spodziewano.



Król Stanisław August Poniatowski.



Ignacy Potocki, jeden z przywódców stronnictwa patryotów.

Ale znaczenie i wpływ Konstytutucyi, korony usiłowań patryotów, przetrwały czasy rozbiorów. Jej głównie mamy do zawdzięczenia, że naród po rozbiorze państwa nie stracił ducha. Strach pomyśleć, co byłoby się stało, gdyby rozbiory padły na czasy upadku i zepsucia za Sasów! Konstytucya Majowa zrównała wszystkie stany względem Ojczyzny, równe na wszystkich nałożyła obowiązki i nauczyła lud polski przedewszystkiem kochać Ojczyznę, która nadała mu te prawa, na jakie od zaborców czekał długo, czeka po części do dzisiaj i nigdy się ich pewnie nie doczeka. Lepszą była dla ludu Rzeczpospolita od rządów zaborczych!

I polskiego ducha wolności, poczętego w Konstytucyi Majowej, owym testamencie Polski Niepodległej, ostatniej jej własnej woli, sto lat niewoli nie wyziębiło, a walka za wolność, gdy się raz pod Napoleonem zaczęła, z pokolenia spada na pokolenie, Przez wiek cały wysiłki narodu szły stale na



Stanisław Nałęcz Małachowski,
Marsz. Sejm. 1788 r.

marne, ale my wszyscy wiemy, że Polska powstać musi, że my jej wolność zdobyć musimy! A tymczasem serca polskie krzepią się słowami Staszyca, jednego z reformatorów Polski niepodległej i największych, jacy kiedykolwiek istnieli, patryotów polskich: „Paść może i naród wielki, zniszczeć nie może, tylko nikczemny".

Bełko.

Miłość Ojczyzny.

Święta miłości kochanej Ojczyzny!
Czują cię tylko umysły poczciwe;
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe;
Kształcisz kalectwo przez chwalebne [blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkosze [prawdziwe.
Byle Cię można wspomódz, byle [wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i [umierać!

IGNACY KRASICKI
największy poeta za czasów króla Stanisława Augusta Poniatowsktego.

Rządy policyi wiedeńskiej w Galicyi.

Nasłanie policyi wiedeńskiej do Galicyi dla nadzoru ruchu emigracyjnego odbiło się już w prasie polskiej niejednokrotnym protestem. „Opiece" wiedeńskiej poświęcił ostatnio jeden z dzienników krakowskich dłuższy artykuł.

„Podczas ostatniej — czytamy w owym dzienniku — sesyi sejmowej wniesiono z kilku stron interpelacye w sprawie ostatnich zarządzeń co do emigracyi, a zwłaszcza odnośnie co do najazdu na Galicyę wiedeńskiej gwardyi przybocznej pana radcy dworu Stuckarda z policyi wiedeńskiej.

Pan namiestnik dał bardzo uspokajające odpowiedzi i oświadczył, iż podległym władzom policyjnym i powiatowym polecił oględniejsze i ludzkie obchodzenie się z wychodźcami. Sejm oświadczenie to przyjął do wiadomości i — sprawa załatwiona. Pan namiestnik wyjechał na wyspy Briońskie, a pan Stuckart pojechał do Czerniowiec. Po drodze odbył przegląd swoich detektywów, poczem zadecydował „kurz und bündlich": „W Galicyi i na Bukowinie zaprowadza się przymus paszportowy."...

I od tej chwili żadna męska istota nie może wyjechać z Galicyi, chyba że jest kaleką lub niedołężnym starcem.

Liczni podróżni opowiadają, iż na przestrzeni Lwów—Kraków, co chwila wpadają do wagonów jakieś osobistości urzędowe i łamanym jakimś żargonem „z polska po węgiersku", nękają podróżnych pytaniami w rodzaju: „gdzie jedziesz, po co jedziesz" — a wreszcie: „ukaż pan pass!".

I rozgrywają się przytem pocieszne sceny. Jadący, przeważnie robotnicy rolni, odmawiają zwykle odpowiedzi, oświadczając, że nie znają żadnej policyi, tylko „ziandarów", milczą uporczywie lub śmieją się z czupurnej postawy natarczywego „pana z policyi".

Jako jaskrawą ilustracyę wprost skanda-

licznych stosunków przytaczamy opowiadanie niejakiego Wasyla N. z pod Kołomyji, który chodził do osób poważnych z prośbą o poradę, w jaki sposób mógłby dostać się do Oświęcimia, a stamtąd zaś do Hannoweru.

„Od kilku lat — opowiadał — jeżdżę na 10 miesięcy do Hannoweru na roboty i dotychczas nikt jeszcze nigdzie mnie nie zatrzymał. Wysłużyłem trzy lata przy 80 pułku piechoty, ćwiczenie jedno odrobiłem w roku ubiegłym, co mam w paszporcie wojskowym potwierdzone z uwagą, że następne ćwiczenie przypada mi w r. 1915. Według przepisu odmeldowałem się u wójta i pożegnawszy żonę i dziecko, wyruszyłem w podróż razem z kilkoma parobczakami i dziewczętami, którzy podobnie, jak ja, jechali do obcych, szukać pracy i chleba."

„Szczęśliwie dojechaliśmy do Lwowa. Przy przesiadaniu do pociągu jadącego w stronę Krakowa, przystąpił do nas jakiś frajter od policyi i ostro zapytał: „De jidete? Ha?!" Odpowiedzieliśmy, że do Krakowa. Pan frajter z niedowierzaniem pokiwał głową i zapytał, tym razem jeszcze groźniej: „A może wy do Ameryki? No, przyznajte sia!" Chórem odrzekliśmy, że Bóg nam świadkiem, jako do Prus na robotę jedziemy, poczem pan frajter przepuścił nas mówiąc: „No, no, uważajte bo bude bida!"

„Pojechaliśmy dalej, dumając nad tem, jak to teraz policya opiekuje się narodem biednym. Pykając fajki i drzemiąc — jechaliśmy bowiem nocą — przejechaliśmy już przez Przemyśl, Jarosław, Rzeszów, wreszcie Tarnów. Jakoś niedaleko za Tarnowem trącił mię ktoś w ramię i krzyknął: „Kam se smykasz — kolik mate roków?!" Przetarłem oczy, popatrzyłem na napastnika i zapytałem, czego chce odemnie. Pan ów, zgniewany i zdenerwowany widocznie, zawołał: „Policya — kam se smykasz?!" przy czem pokazał mi orzełka przypiętego na surducie."

„Aha, — pomyślałem, — pewnie kogoś okradli w pociągu i policya łapie złodziei". Zacząłem tedy szukać po kieszeniach, aby temu panu pokazać pugilares z kilkunastu koronami, jakie jeszcze miałem przy sobie. Pan ten jednakże oburzył się jeszcze bardziej i rzekł: „Ukaż pass!" Pokazałem „militerpas". — „No, ja, — rzekł ów pan do swego towarzysza — Amerika". Było to już pod Krakowem; pan ów wziął przeto mój paszport owjskowy i kazał mi wysiąść i iść za sobą. Na próżno przedstawiałem, że jadę razem z innymi, że w Hannowerze czekać ma nas dozorca z folwarku — nic nie pomogło.

M u s i a ł e m p o z o s t a ć w K r a k o w i e.

„Zaprowadzili mnie do jakiejś kancelaryi — i dalej te same pytania: „kam se smykasz, kolik roków? mate pass? aha, do Ameriki"... Przeszukali mi wszystkie kieszenie (nawet buty ściągać mi kazali), przetrząsnęli kuferek — a gdy znaleźli wszystkiego u mnie 30 koron, zawołali: „Do Ameryki bez passa nie można!" I mimo, że tłomaczyłem się, jak mogłem, mimo, że pokazywałem adres do Hannoweru, — nic nie pomogło. Zaprowadzono nie do komisarza.

„Komisarz, Polak i ludzki widocznie człowiek, wypytał mię szczegółowo a potem wyjaśnił, że taki jest przepis, że za granicę nie puszcza się teraz nikogo bez paszportu, że w Oświęcimiu i takby mnie nie przepuścili, więc lepiej będzie, jeżeli wrócę do domu odrazu z Krakowa."

„Zaklinałem się, prosiłem, ażeby telegrafowano do mojego pana — komisarz powiedział, że niema na to czasu, a zresztą i tak dość ludzi jedzie do Prus na robotę."

„Nie było rady, zaprowadzili mnie na „wachcymrę", a potem kupili mi za m o j e pieniądze bilet do Lwowa i wsadzili do pociągu".

„Doloż moja nieszczęsna! — tyle pieniędzy mi na darmo przepaść! Tyle czasu i zachodu zmarnować i o niczem, z próżnemi rękami wrócić teraz do swoich!"... Zacząłem ciężko wzdychać. Jakiś pan, co obok mnie siedział, począł mnie wypytywać, co mi jest, a gdy mu opowiedziałem o swoim losie tułaczym, pocieszył mnie, dał mi adres do... wysiadł ze mną w Podgórzu, podpisał bilet u pana naczelnika stacyi i kazał udać się nazad do miasta".

„Ale nie było to tak łatwo. Gdy wychodziłem z „banhofu", zastąpił mi drogę znowu pan kapral od policyi i zaczął wypytywać, gdzie jadę. — Teraz nie byłem już głupi — powiedziałem, że jadę do Lwowa, ale, że zapomniałem na stacyi pakunków, to się po nie wracam. Pan kapral spojrzał na bilet i — dzięki Bogu — puścił mnie wolno."

Biedny ów robotnik, ofiara systemu policyjnego w Galicyi został odesłany do naszego Towarzystwa, które się nim zaopiekowało.

Zapisujmy się na członków P. T. E.!

Wojna w Ameryce Północnej.



MAPKA PÓŁNOCN. AMERYKI

W Wera Kruz, meksykańskiem mieście portowem padły już w poniedziałek ubiegłego tygodnia pierwsze strzały, rozpoczynające wojnę Stanów Zjednoczonych z Meksykiem. Miasto po krwawej walce zostało zdobyte we wtorek dnia 21 kwietnia i obsadzone przez wojsko Stanów Zjednoczonych. Po stronie meksykańskiej straty w rannych i zabitych wyniosły 200 ludzi, z pośród Amerykanów 4 ludzi poniosło śmierć, a 20 jest rannych. Obecnie flota Stanów Zjednoczonych zajęta jest bombardowaniem i dobywaniem portu Tampiko, leżącego na północ od Wera Kruz.

Wojna w chwili, gdy piszemy ten artykuł, urzędownie nie została jeszcze wypowiedzianą, pomimo rozpoczęcia kroków wojennych. Rząd waszyngtoński nie nosił się nawet początkowo z zamiarem wypowiadania wojny. Wystąpił on bowiem przeciwko prezydentowi meksykańskiemu, Huercie, którego za prezydenta nie uznawał, i wysyłając okręty wojenne na wody meksykańskie, zapowiadał, że prowadzi walkę nie z rzeczypospolitą Meksykiem, ale krwawym generałem Huertą, który dopuścił się obrazy Stanów Zjednoczonych.

O tę obrazę to właśnie rozpoczęła się walka. Wojska Huerty, tłumiące powstanie w kraju, dopuściły przy jakiejś sposobności czynnej zniewagi sztandaru Stanów Zjednoczonych. W Waszyngtonie uważano za stosowne zażądać stanowczo oddania ze strony Huerty należnych, wojskowych honorów znieważonej fladze. A kiedy Huerta uparł się i nie dał zadośćuczynienia, prezydent Wilson wysłał flotę amerykańską na wybrzeża Meksyku i polecił jej zdobyć porty. Senat waszyngtoński uchwalił na ten cel kilkaset milionów koron. Opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych niezbyt jest jednak, jak donoszą telegramy, zadowolona z rozpoczęcia kroków wojennych.

Stany Zjedn., zająwszy Wera Kruz, nie będą prawdopodobnie się cofały, wypowiedzą wojnę i rzucą swe wojska do Meksyku. Poseł amerykański został już nawet z Meksyku odwołany (chodzą nieprawdopodobne pogłoski, iż Meksykańczycy dopuścili się na nim mordu, podobnież poseł meksykański opuścił Waszyngton.

Ameryka stoi więc w przededniu długiej krwawej wojny, której przebieg będzie miał znaczenie dla całego świata, bo tak Azya jak Europa mają swe żywotne gospodarcze i kolonialne interesy w Ameryce. Wojna może ciągnąć się bardzo długo, bo Meksyk, to kraj olbrzymi, 5 razy większy od Austro-Węgier, Meksykańczycy usposobieni są bardzo wojowniczo, a Stany Zjednoczone posiadają dość nikłą armię. Na morzu mają one stanowczą przewagę, bo przeciw 10 meksykańskim statkom mogą wystawić koło 100 pancerników torpedowców i krążowników. Natomiast pokojowe siły na lądzie w Stanach Zjedn. wynoszą tylko 55 tysięcy żołnierza, w Meksyku zaś 30 tysięcy. Podczas wojny Meksyk wystawić może ćwierć miliona ludzi. Stany Zjednoczone pół miliona lulzi. Armie obydwu krajów nie posiadają takiego wyszkolenia wojskowego, jak wojska europejskie.

Jeżeli samo tylko owładnięcie Meksyku przyszłoby Stanom Zjedn. z wielką trudnością, to wynik wojny na wypadek wmieszania się w sprawę Europy i Japonii dla rządu waszyngtońskiego byłby bardzo niepewny. A chodzą tajemnicze pogłoski, że Meksyk pozostaje z Japonią w przymierzu. i jest prawdopodobnem, że Japonia podczas wojny nie będzie biernym widzem, boć ma nawet porachunki ze Stanami Zjedn. o wyspy Hawajskie i imigracyę japońską do Unii. Jak dotychczas, to Japonia zachowuje się milcząco. Nie wiadomo także, jakie stanowisko zajmą powstańcy meksykańscy, czy sąsiadowi z północy pomogą walczyć z Huertą, czy połączą się z dotychczasowym przeciwnikiem przeciwko wojskom amerykańskim. Prezydent Wilson był pewnym, że powstańcy pójdą ręka w rękę z armią Stanów Zjednocz., ale prawdopodobnie się zawiedzie, bo siłą rzeczy wojna przeciw Huercie zamieni się w podbój całego Meksyku. Przecież Unii oddawna chodzi o Meksyk, ażeby opanować całą Amerykę środkową i granice Rzeczypospolitej Waszyngtona rozciągnąć do Kanału Panamskiego. Powyżej zamieszczamy mapkę Ameryki Północnej, na której czytelnicy znajdą na południe od Stanów Zjednoczonych rzeczpospolitą meksykańską razem z portem Wera Kruz na wybrzeżu wschodniem u dołu mapki. O dalszym przebiegu wypadków, które, jeżeli przemienią się w otwartą wojnę Stanów Zjednoczonych z Meksykiem, mieć będą doniosłe znaczenie i dla emigracyi polskiej, informować będziemy Czytelników stale w każdym numerze.

Ostatnie wiadomości z Meksyku donoszą, że rządy rzeczpospolitych w Ameryce Południowej usiłowały pośredniczyć między Unią a Meksykiem, ażeby zatarg pokojowo załatwić. Akcya ta była już jednak spóźniona i spełznie na niczem. Z powodu rozpoczęcia kroków wojennych wypłynął z puszcz południowo amerykańskich na widownię nawet b. prezydent Roosevelt, o którego wyprawę żywiono obawy. Oświadczył on, iż w razie potrzeby wróci do kraju i własnym kosztem wystawi brygadę ochotników do walki z Meksykiem.

Według telegramów z dnia 27. kwietnia położenie w Meksyku jest następujące: Generalny konsul amerykański w miejscowości Monterey został przez Meksykańczyków czynnie znieważony i wrzucony na kilka dni do więzienia. Prezydent Wilson jest z tego powodu bardzo oburzony. W zdobytem Wera Kruz panuje głód i pomór z powodu braku wody. Amerykanie oszańcowywują się w promieniu 8 mil angielskich, a generał Maas, były dowódca w Wera Kruz, przyrzekł Huercie, iż miasto zdobędzie napowrót w przeciągu 10 dni. Do portu Tampico maszeruje 2 tysiące żołnierzy amerykańskich. W samem mieście dzieją się rozruchy, Meksykańczycy bardzo wrogo występują przeciwko obywatelom amerykańskim. Podobne niepokoje i zaburzenia panują w całym Meksyku. Obywatele amerykańscy uciekają tłumami za granicę.

Japonia złożyła już oświadczenie, iż do wojny amerykańskiej mieszać się całkiem nie będzie. Anglia natomiast ze względu na swe interesy gospodarcze w Ameryce nie przyrzekła bierności w wypadkach. O roli dotychczasowych powstańców krążą bardzo sprzeczne wiadomości. Dowódca powstańców Willa, oświadczył podobno, że o połączeniu wojsk jego z wojskiem Huerty nie może być mowy. Przypuszczają jednak, że Willa udaje tylko nieprzyjaźń dla Huerty, aby Stany Zjednoczone nie zabroniły mu przewozu broni do Meksyku dla wojsk powstańczych. Zdaje się natomiast, że pomiędzy Willą a Karrancą wybuchły poważne nieporozumienia.

Był Polakiem!

(Wspomnienie z kanadyjskich stepów).

Brak środków utrzymania, brak kawałka chleba zagnał mnie na pustynię północno-zachodniej Kanady. Pewnego razu pociągnęło mię coś na cmentarz katolicki o pół mili oddalony od małej mieściny.

Poszedłem, nie wiedziałem dla czego i po co. Cmentarzyk biedny, jak cała kolonia, składająca się z Anglików, Francuzów i pólindyan. Przyklęknąłem przy pierwszym lepszym grobie, bo wielkiego krzyża nie było i zmówiłem pacierz za zmarłych, leżących na tym cmentarzu.

Po skończonej modlitwie wstałem i z ciekawości zacząłem się przyglądać krzyżom

drewnianym, po części już spróchniałym. Tu i ówdzie odczytałem nazwisko, to angielskie, to francuzkie, aż naraz zatrzymuję się i czytam krótki napis na spróchniałym już krzyżu:

Jean, he was a Pole † 1904. (Jan, był Polakiem † 1904).

Dziwnym zbiegiem okoliczności, nie spotkałem żadnego Polaka w tej kolonii i rzadko to doprawdy znaleźć miejsce, w którem by się ktoś z rodaków nie tułał. Aż tu naraz stoję nad mogiłą jednego z braci. Kim ten Jan był, jakiego nazwiska, jakiego rodu, nie wiedziałem, ale padłem na kolana i z głębi serca odmówiłem: „Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie"—i gorąco modliłem się za zmarłego rodaka, spoczywającego w obcej ziemi, nieznanego nikomu.

Może ów Jan nie potrzebował już mojej modlitwy, bo nagrobek jego w kilku literach opiewa wyraźnie, że był to dobry człowiek za życia. Jak to? — niejeden się spyta, przecież tam tylko stoi: he was a Pole — był Polakiem; a tak, mój bracie, nic więcej, nic więcej tam nie stoi, ale ów napisek więcej ci opowiada, niż 10 tomów jaknajgrubszych.

He was a Pole; któż to napisał? Bez wątpienia cudzoziemiec, który nazwiska, jak Krzyżanowski, Dobrowolski, Szczanecki i t. d. ani nie umiał wymówić ani spamiętać. Wszystko, co o ś. p. Janie wiedział, było to, że Jan był Polakiem.

Oparłem się o krzyż, przymknąłem oczy i niby sen, niby mara opowiada mi historyę tego Jana.

Był on Polakiem, studentem, a nie mając okazyi w szkołach pruskich wyuczyć się mowy macierzyńskiej, połączył on się był z innymi młodzieńcami polskimi i pokryomu uczyli się mowy polskiej. A była to zdrada stanu, Vaterland był w niebezpieczeństwie, prokurator zajął się sprawą i wpakowano „zbrodniarzy", „spiskowców" do kozy. Nie pozwolono im dalej uczęszczać do szkół pruskich, lecz wolno im było, a raczej musieli stawić się do wojska i wdziać mundur pruski.

— Rekrut ....ski, du polnischer Hund du polnisches Schwein, Rekrut ....ski, du polnisches Teufelsbraten, du Sohn einer H.., — to był codzienny chleb naszej młodzieży, to było ich wychowanie pruskie. A nadzwyczajną łaską pana podoficera, albo feldfebla były szturchaniec i pięścią i nogą.

Dosyć mieliśmy wzorów cierpliwości prawdziwie bohaterskiej i my młodzi dużośmy się nauczyli od starych cierpieć pod batem, pod knutem pruskim, ale czy można się dziwić, jeżeli miarka się przebierze—toć i robak, gdy na niego staniesz, skurczy się.

I Janowi — rekrutowi — pewnego dnia przebrała się miarka. Nigdy jeszcze policya nie szukała zbrodniarza tak ochoczo, nigdy. bo tu nie sprawiedliwość, ale nienawiść i nieprzyjacielstwo dozgonne ścigało Polaka. Przeszło tuzin rekrutów więziono, około stu świadków przesłuchiwano; telegraf i telefon grał na wszystkie strony, na każdej stacyi kolejowej, w każdym porcie cała armia policyantów w pikelhaubach i tajnych śledziła za Janem. Ale on znikł jak kamfora.

I tu zamieszkał, tutaj żył wśród obcych, tu dokonał wygnańczego żywota. Czy choroba, czy niedostatek przyspieszyły jego zgon — nie wiem. Ale to jest pewne, że jego kości, spoczywające na pustyni kanadyjskiej są głośnem kazaniem polskiem dla wszystkich rodaków na obczyźnie. „Jean, he was a Pole".

Żył czas krótki pomiędzy cudzoziemcami, znał prawdopodobnie ich mowę, opowiadał też zapewnie o swoim losie, o losie swych rodaków pod Prusakiem i głosił i słowem i czynem, że jest Polakiem i to wszystko, co cudzoziemcy wiedzieli o nim: he was a Pole.

Nic lepszego, nic szlachetniejszego nie mogli znaleźć, aby napisać na nagrobku, lecz tylko to jedno: he was a Pole.

I ty i ja, rodaku, spoczniemy niegdyś w ziemi, czyż i my zasłużymy sobie na tak zaszczytny nagrobek?

Fakt sam, że spoczywać będą kości nasze na cmentarzu katolickim, będzie poniekąd dowodem, że zachowaliśmy naszą wiarę, ale to nie wystarczy, aby zasłużyć sobie na nagrobek: On był Polakiem! Trzeba zachować także swoją narodowość.

A otóż masz kilka przykazań polskich:

Nigdy nie zapominaj, że Polska, nie Austrya, ani Prusy, ani Rosya, ani Ameryka — jest twoją ojczyzną. — Czcij i szanuj wszystko, co polskie, a mianowicie zachowaj nasze stare zwyczaje i obyczaje, przedewszystkiem czystą mowę polską. — Nie zabijaj Polaka t. j. kochaj swego rodaka, zawsze i wszędzie żyj w zgodzie, zapominaj jego błędy i nie mścij się, ale przebaczaj. Nie mieszaj się z cudzoziemcami, żeń się z Polką; uznaj zalety obce, ale pamiętaj, że i u nas nie brak zalet. — Nie kradnij matce Ojczyźnie jej dzieci. Nauczaj dziatwę twą obowiązków polskich, a gdy masz więcej oleju w głowie, niż sąsiad — i starszego pouczaj. — Nigdy nie okłamuj samego siebie i nie mów, że tyś za mały, aby Ojczyzna mogła cię potrzebować. — Skoro tylko możesz, wracaj do Ojczyzny, bo tam bardziej jesteś potrzebny, aniżeli w Ameryce.

A jeśli tak, my tułacze polscy postępować będziemy, zasłużymy sobie na nagrobek: „Był Polakiem"!

Winnipeg, 12 kwietnia 1914. Wł. M

Rozmaitości.

Walne Zgromadzenie P. T. E. W poniedziałek, dnia 27. kwietnia b. r. odbyło się w sali Rady powiatowej w Krakowie Walne zgromadzenie członków Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego za ubiegły rok. Było to pierwsze Walne zgromadzenie, któremu Dyrekcya nie mogła przedłożyć drukowanego sprawozdania. Księgi i wykazy bowiem, zabrane podczas rewizyi policyjnej w listopadzie ub. r. i dotyczące wychodźtwa zamorskiego, leżą do dziś dnia w krakowskim sądzie karnym. Obszerniejsze sprawozdanie z działalności PTE. za ubiegły rok odkładamy do następnego numeru „Pracy", dziś podajemy tylko po krótce przebieg Walnego Zgromadzenia. Dyr. Okołowicz w dłuższym referacie stwierdził, że rok sprawozdawczy naogół był dla Towarzystwa pomyślnym. Towarz. sprzedało okrągło 10 tysięcy kart okrętowych, a udzieliło około 15 tysięcy wychodźcom informacyi w sprawie wyjazdu do Ameryki. Z biur pośrednictwa pracy skorzystało 19,320, (w roku poprzednim 11,847) robotników, ze schroniska noclegowego 19,161 wychodźców, a mianowicie 17,677 bezpłatnie, 1484 za opłatą. Przy tej sposobności omówił dyr. Okołowicz także walkę z berlińską Arbeitercentrala, która robi wszystko, ażeby utrącić wpływy PTE. przy pośrednictwie, jakoteż poddał surowej krytyce nieżyczliwość i szykany władz wiedeńskich w stosunku do naszej instytucyi i polskiej emigracyi. Dochody PTE. wyniosły 113.790 K., rozchody 112.562 K. Sprawozdanie komisyi kontrolującej, przedłożone przez pp. radcę Pająka i Ant. Doermana przyjęto jednomyślnie. Przy uzupełniających wyborach do Wydziału głównego powołano: red. Konst. Srokowskiego, posła Dr. Fr. Bardla, b. wiceprezydenta dyr. skarbu Dr. Stan. Szlachtowskiego. Do dyrekcyi wybrano Dra Romana Bogdaniego, adwokata w Krakowie. Dyr. Okołowicz omówił jeszcze działalność trzech Kół PTE., poczem rozwinęła się dłuższa dyskusya, w której brali udział inż. Żmigrodzki z Krakowa, p. Jastrzębski, prezes Koła PTE. w Ustrzykach Dol., p. Wojciechowski, prezes Koła P. T. E. w Krakowie, prezes PTE. dr. Jan Hupka, poseł Lisiewicz ze Lwowa i Dr. Bogdani z Krakowa. Dyskusya toczyła się naokoło napaści na PTE. ze strony adwokata krakowskiego Dra Cary i rządowych szykan w stosunku do PTE. i wychodźtwa z Galicyi.

Marki kontrolne dla wychodźców. Troskliwa policya wiedeńska, szpiegująca w liczbie 80 ajentów ruch emigracyjny w Galicyi wpadła niedawno na pomysł zaprowadzenia dla wychodźców marek kontrolnych, podobnych do tych, jakie nalepia się w nadgranicznych urzędach cłowych na kuferki i przesyłki. Marki owe z tajemniczym napisem „Revid" (revidiert — zrewidowano) i kabalistycznymi znakami A—Z (co ma znaczyć Auswanderungscentrale), a co jedni z naszych chłopów czytają „Abyś zdechł", inni zaś „Ameryka złota", policyanci przylepiali na paszporty i podpisywali. Ale musiało zabraknąć im śliny, bo nagle ustali... Przekonano się bowiem rychło, że marki nie osiągają zamierzonego celu. Z jednej strony nie zapobiegały bowiem kilkakrotnemu oglądaniu paszportu i nagabywaniu wychodźcy przez różne stacye kontrolne, z drugiej zaś nie dawały rękojmi, że okaziciel oblepionego paszportu jest jego prawym właścicielem. Dobitną, acz może zbyt surową ocenę, jak pisze jeden z dzienników krakowskich — wartości owych marek wydali przed kilku dniami robotnicy z powiatu łańcuckiego, którzy, usunąwszy je z paszportów, wylepili niemi ściany miejsca ustępowego w wagonie.

Z Rio Grande do Sul, kolonii Lucena w Brazylii pisze nam nasz czytelnik, Franciszek Ziębowicz: „W Porto Lucena Polaków znajduje się niewielu, a rozrzuceni są oni po różnych liniach. Niektórzy siedzą tutaj od 4 lat, większości powodzi się dobrze. Ostatnio przyjechała tu gromada Polaków ze Syberyi. Paru z nich uciekło już jednak do Argentyny. Mamy też niedużą, ale własną kapliczkę św. Józefa, do której dojeżdża z kolonii Guarany ks. Lasbergk, Jezuita i Niemiec, ale Polakom przychylny."

Smutne cyfry. Dr. Kosiński, mając dnia 5 bm. wykład o nieletnich przestępcach w sali Domu Polskiego w Detroit Mich., (Stany Zjedn.) przytoczył kilka smutnych cyfr, które podajemy za tamtejszym „Dziennikiem Polskim": Wśród nieletnich przestępców miasta Detroit jedna trzecia część (33 procent) ogólnej liczby należy do narodowości polskiej. Liczniejsza kolonia niemiecka dostarcza tylko 23, Amerykanie 21, reszta narodowości 23 procent nieletnich przestępców. Boleśniejsze dla nas wrażenie sprawiają cyfry małoletnich przestępczyń. Na polskie dziewczyny, pociągnięte do odpowiedzialności sądowej, przypada z ogólnej liczby przestęp-

czyń 23 procent, przyczem około 81 procent tych dziewczyn spotkała kara za przestępstwo przeciw moralności w wieku między 13 a 14 rokiem życia! Gdzie leży przyczyna tej strasznej nędzy moralnej, tego „Dziennik Polski“ niestety jasno nie podaje.

Polska Komisya Wojskowa Ameryki Południowej. Tak przemianowała się Pol. Kom. Woj. w Paranie, o której założeniu donosiliśmy w roku ubiegłym i obecnie ogłasza w „Polaku“ w Brazylii“ odezwę do społeczeństwa polskiego w Ameryce Południowej o składki i współpracownictwo z Komisyą. Cele Polskiej Komisyi Wojskowej Ameryki Południowej są następujące: 1) Budzenie wśród społeczeństwa polskiego osiadłego na ziemiach Południowej Ameryki idei Niepodległej Polski i idei polskiego militaryzmu, jako jedynego środka możliwego do odbudowania państwa polskiego; 2) informowanie społeczeństwa o działalności Komisyi Tymczasowej i Polskiego Skarbu Wojskowego oraz wogóle o pracach niepodległościowych prowadzonych w Polsce; 3) zaznajamianie ze sprawami polskiemi narody, wśród których żyjemy, a) przez nadsyłanie do prasy odpowiednich artykułów, biuletynów, b) sprawozdań ze zjazdów polskich stronnictw niepodległościowych i t. d. 4) organizowanie związków wojskowych tych obywateli, którzy pragną wziąć udział w przyszłej walce zbrojnej; 5) organizowanie „Kół“ Polskiej Komisyi Wojskowej po koloniach, miastach i miasteczkach w celu zbierania składek i podatku na Polski Skarb Wojskowy. Organizacya dzieli się na trzy wydziały 1) wojskowy. 2) skarbowy, 3) agitacyjny.

Nowy rodzaj biblioteki wędrownej zaprowadziły ostatniemi czasy stowarzyszenia oświatowe w Stanach Zjednoczonych Ameryki W najodleglejsze okolice, zamieszkiwane przez rodziny farmerów zajeżdża samochód, umyślnie tak zbudowany, że posiada w swojem wnętrzu bibliotekę, złożoną z 1500 tomów, oraz wagon sypialny dla bibliotekarza i szofera. Automobil ten nie uszkodzi się i na najbardziej kiepskich drogach, bo ten wzgląd w budowie wzięto w rachubę, że nie wszędzie prowadzi wygodna droga. Biblioteka-samochód w regularnych odstępach czasu, okrąża te same okolice; bibliotekarz fachowiec urządza na miejscu u jednego z farmerów bibliotekę, a w tych dniach schodzą się tu ci wszyscy czytelnicy, którzy pragną wskazówek dla samokształcenia. Biblioteka zawiera książki dla dzieci, naukowe i powieściowe, a bywa rozmieniana co sześć tygodni. Wyniki okazały się znakomite.

Z KRAJU i ze ŚWIATA



Mianowanie marszałka dla Galicyi nastąpi w tych dniach. Godność tę otrzyma poseł Niezabitowski, który w ostatnim Sejmie referował sprawę reformy wyborczej. Przypuszczają nawet, iż jest możliwem zwołanie Sejmu na letnie obrady.

W Budapeszcie odbywają się obrady wspólnych delegacyi austryackiej i węgierskiej. Jest to niejako wspólny parlament dla obu części monarchii habsburskiej, przed którym ministrowie zdają swe sprawozdania szczególnie z polityki zagranicznej i spraw wojskowych, i który uchwala wspólne wydatki dla monarchii. Ponieważ w Austryi rządzą obecnie ministrowie bez parlamentu, dlatego delegacye budapeszteńskie jako jedyny objaw konstytucyjnego życia, budzą ogólne zainteresowanie. Na obradach padną słowa potępienia tak dla niedołężnej polityki zagranicznej, jakoteż odroczenia przez rząd parlamentu.

Połowa Królestwa Polskiego żyje od dwu tygodni w ustawicznym strachu przed strasznym bandytą Danielem Szteferem, który w gubernii piotrkowskiej grasuje już od lutego. Rozpoczął on od zemsty na świadkach, którzy przeciwko niemu świadczyli, a ile już trupów położył, tego nawet doniesienia dzienników nie są w stanie dokładnie obliczyć. Wojsko rosyjskie razem z strażami urządza na niego od kilkunastu dni wielkie obławy, ale bezskutecznie.

Pod zaborem pruskim odbyły się świeżo po raz już czwarty wybory do obecnego parlamentu berlińskiego w okręgu świeckim. Polacy i hakatyści staczali tam każdym razem zaciekłą walkę. Jeżeli jednak z wyborów wychodził Polak, to wybór jego unieważniano. Tym, ostatnim już pewno razem, posłem wybrany został hakatysta, a to z powodu tego, iż z okręgu wielu wyborców polskich wyjechało na roboty sezonowe w głąb Niemiec.

Wobec prześladowań, jakim podlegają Duńczycy w Szlezwigu, t. j. w tej części ich ziemi, która jest pod niemieckiem panowaniem), sąsiedzi ich Holendrzy postanowi-

li iść im na pomoc. Oto wydano nawet w Holandyi specyalną odezwę, zachęcającą ogół do tych usiłowań. Pisma holenderskie piszą: „Aby Duńczykom szlezwigskim podać dłoń bratnią, powstały w Danii specyalne stowarzyszenia, które postanowiły wspierać kulturę duńską w Szlezwigu przez zakładanie czytelni i bibliotek. Tej akcyi także Holandya winna użyczyć pomocy. „My Holendrzy — jesteśmy liczebnie tak małym narodem, jak Duńczycy i dlatego jesteśmy zdolni zrozumieć lepiej, aniżeli inne narody, jakie niebezpieczeństwo grozi całej narodowości wskutek sałego uciskania tej mowy ojczystej. I dlatego też więcej, niż ktokolwiek, jesteśmy powołani do popierania Duńczyków“ Piękna to akcya!

Cesarz austryacki zachorował. Każde zapadnięcie na zdrowiu cesarza Franciszka Józefa budzi w Europie niepokój, bo nawet lekka choroba 80 kilkoletniego starca musi budzić przypuszczenie, że może to być koniec żywota. Tak i teraz. Cesarz się trochę zaziębił, dostał kaszlu, lekkiego zapalenia płuc i oto już telegraf roznosi po świecie wiadomość o tem, i dlaczego tak? Bo cały świat — piszą gazety — z przerażeniem patrzy na Wiedeń, cesarz Franciszek Józef bowiem jest ostoją pokoju międzynarodowego. W razie jego śmierci — powiadają — nastąpić musi w najbliższym czasie załatwienie całego szeregu zagadnień międzynarodowych; wywołać to może wojnę światową, co za życia cesarza Franciszka Józefa stać się nie mogło. Wszakci jemu przypisują to, że z powodu zeszłorocznej zawieruchy na Bałkanach nie przyszło do ogólnej wojny a przedewszystkiem do wojny Austryi z Rosyą.

Wesoły Kącik.

Prześladowany przez los. Żebrak: — Daj pan jałmużnę człowiekowi prześladowanemu od losu! — Przechodzeń: — Ha! ty oszuście wczoraj udawałeś kulawego a dzisiaj ślepego! — Żebrak: — Więc widzisz pan, że mię los prześladuje, kiedy musiałem ciebie spotkać!

Odwołanie. Jeden z członków rady miejskiej, podczas posiedzenia urzędowego, zawołał w podnieceniu: — Ja, stwierdzam, że połowa rady miejskiej, to istne niedołęgi! — Burmistrz go napomina, mówiąc: — Jeśli pan słów swoich nie odwoła, to pana skażę na karę pieniężną. — Dobrze, zaraz odwołam: Otóż oświadczam, że połowa rady miejskiej, to nie są niedołęgi.

Odpowiedzi Redakcyi.

W. Scholz, Niemcy. Za słowa uznania przesyłamy serdeczne podziękowanie. Książki wysłane.

Wasyl Rączka, Francya. 80 ctm. na kalendarz otrzymaliśmy.

Leon Demaj, Brazylia. Kalendarze wysyłamy, biblioteczka, mamy nadzieję, znajduje się już pewnie w Waszych rękach.

Michał Morguli, Francya. Gazetka nasza jest dla Was bardzo stosowną, mamy przekonanie, że ją sobie zaprenumerujecie. Rocznie kosztuje ona tylko 4 fr.

Wszystkim prenumeratorom, którzy w ostatnim czasie wyrównali przedpłatę, dziękujemy serdecznie. Równocześnie zawiadamiamy, że tym, którzy prenumeraty za rok bieżący nie odnowili, gazetkę w najbliższym czasie wstrzymamy.

Nakładem Polskiego Tow. Emigracyjnego wyszła świeżo książka

Dr. Caro a P. T. E.

która odpiera różne pokątne napaści na naszą instytucyę. Książkę tę wysyła się za poprzedniem nadesłaniem 1 korony lub 40 kop. Adres: **Polskie Towarzystwo Emigracyjne (Oddział wydawnictw) w Krakowie, Radziwiłłowska 23.**

Jednajcie „Pracy“ nowych czytelników!

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Józef Okołowicz. Drukiem Katolickiej Spółki Wydawniczej („Prawdy“) w Krakowie.